

SUPERLATYW STREFY

Słowo strefa, zona, zwykło się nam kojarzyć z terenem wydzielonym, z ograniczoną możliwością poruszania się, czy wręcz z zakazem wstępu. Pytanie brzmi o jaką strefę chodzi i gdzie tu miejsce na pochwałę?

Aby się o tym przekonać na początek wnieśmy się w górę, tak jak na zdjęciu z okładki, aby z lotu ptaka, z szerszej perspektywy móc dokonać oglądu całego zagadnienia i to zarówno od strony wizualnej jak i dziejowej. A to na co patrzymy zawdzięcza swój wygląd przemysłowi, który początek miał w XIX wieku. Kolejne zakłady otaczały się miastami, które z tymi pierwszymi tworzyły, bądź to symbiotyczny to znów pasożytniczy układ. Wielki przemysł upodobał sobie ten teren za sprawą podziemnych bogactw – ale nie na zawsze. Ludzie ruszyli ku innym wyzwaniom. Węgiel przestał się podobać – co nie znaczy, że przestał być potrzebny. Wpłynęło na to być może naiwne przekonanie, że węgiel zawsze był (jak przysłowiowy kompot do obiadu) i będzie nawet wtedy, gdy przestaniemy go kopać, a szalejąca w Europie dekarbonizacja nie będzie miała na to wpływu. Patrząc na współczesny górnośląski krajobraz trudno nie zauważyć, że zniknęły z niego te elementy, które stanowiły niegdyś o bogactwie i potędze tego regionu, a jednocześnie, nie ma co ukrywać, były także miejscami ludzkiego trudu i znoju. Z czasem zaczęły się w nim zmieniać dominanty. Wieże kościołów zmały wobec wysokościowych osiedli mieszkaniowych. Nie dymią już kominy Szopienic i Wełnowca, pozostały tylko te niezbędne, należące do elektrowni i ciepłowni. Dziedzictwo poprzemysłowe stało się trudnym balastem. Ale okładkowe zdjęcie przynosi nam również informację, że nie wszystko co stare zniknęło. Wśród wieżowców da się zauważyć grupę niewielkich budynków, porzrzucanych niczym kapliczki stacji kalwaryjskich. Jedyne towarzysząca im wieża szybowa zaświadcza, że była tu kopalnia. Szyb ten to rówieśnik miasta z 1865 r., które wzrastało wraz z ale i dzięki kopalni – kopalni, która ostatecznie przyjęła jego imię. Zejdźmy na ziemię i zmieńmy punkt widzenia. Otaczają nas odnowione, ceglane budynki, dla których w czasach kiedy powstawały nie wypracowano jeszcze dla nich odrębnych wzorców budowania. Nic dziwnego, że przypominają domy mieszkalne, familoki, a w detalach czasami nawet zamki. Budynek maszyny wyciągowej szybu Mauve, stajnia – późniejszy magazyn odzieży, stolarnia, łaźnia główna.

To te dotychczas odnowione, oczyszczone z technologicznych dodatków. Prezentują się pięknie, może za pięknie, powiedziałbym nadnaturalnie. A biorąc pod uwagę sąsiedztwo wybudowanych obok szklanych prostopadłościanów – nawet irracjonalne. Nie wszystkie kopalniane obiekty doczekały się zrewitalizowania i nowego zagospodarowania. Na renowację czeka na przykład najcenniejsza część kopalni, zespół szybu Bartosz, z nadszybiem i wieżą, maszynownią oraz budynkiem siłowni i hali sprężarek. W tych już odnowionych znalazło swoje miejsce Centrum Scenografii, przestrzeń edukacyjna, wystawa poświęcona historii roślin uprawnych, będąca próbą nawiązania do tradycji przedwojennego Działu Przyrody Ożywionej i Nieożywionej. Wygląda na to, że trafiliśmy do muzeum. Tak, jesteśmy na terenie nowego Muzeum Śląskiego w Katowicach. Jego idea sięga roku 1929. Byliśmy je winni naszym poprzednikom, i to nie jak do tej pory w pokojach dawnego hotelu Grand, ale na miarę co najmniej tego, które w latach trzydziestych zaprojektował Karol Schayer, do którego najlepszych wzorców szukał z Tadeuszem Dobrowolskim po całej Europie. Ale tak naprawdę inspiracją była wtedy architektoniczna rywalizacja, nie tylko z resztą kraju, ale przede wszystkim z niemieckim sąsiadem. Gmach imponował rozmachem i nowoczesnością rozwiązań. Nigdy nie doczekał się jednak oficjalnego otwarcia, gdyż za nim ono nastąpiło w 1939 roku został rozebrany przez Niemców. Sprawa Muzeum Śląskiego w Katowicach odżyła ponownie w latach osiemdziesiątych XX wieku. Za sprawą zamiany działki budowlanej przewidzianej przez Miasto na ten cel, muzeum otrzymało nowy teren, jednak wraz z dobrem inwentarza w postaci historycznej zabudowy kopalni Katowice. Powstała tym samym możliwość ocalenia dużego kompleksu budynków przemysłowych. Gdzie tu jednak zapowiadana nowoczesność? Nawiązując do górniczej tradycji miejsca, główną ekspozycję muzealną umieszczono pod ziemią na głębokości 14 m. Po części dlatego, że najcenniejsze skarby na Śląsku zawsze znajdowały się pod ziemią, a po części aby nowe nie zasłaniało starego. Poza tym nowoczesność rozlała się tu po całym obszarze dawnej kopalni, który nazwano Katowicką Strefą Kultury. Również „pod trawnikiem” ulokowało się tu Centrum Kongresowe, natomiast monumentalny budynek NOSPR-u nawiązuje do ceglanego budownictwa niedalekiego Nikiszowca. A wszystko przyprawione lawendą i kocimiętką. Na drzewa, które stanowiłyby przedłużenie dawnego kopalnianego parku musimy jeszcze poczekać. Jak widać stare przenika się tu z nowym, a wszystko razem nakłada się na panoramę miasta.

Czy aby monokultura tego miejsca nie uczyni go w przyszłości martwym – miejscem tylko od święta i szkolnych wycieczek? Odpowiedź poniekąd dał przed laty tutejszy malarz wizjoner Erwin Sówka: „za nim to muzeum rzeczywiście zacznie istnieć, musi zdobyć śląską duszę. Bez niej będzie nic nie warte.”

Aleksander Zembok